

TYGODNIK WILENSKI.

N. 18.

Dnia 30. Września 1821. roku v. s.

Ż Y C I E

JANA HENRYKA DĄBROWSKIEGO

JENERAŁA POLSKIEGO.

Jan Henryk Dąbrowski, syn Jana Michała pólkownika woysk saskich i Zofii Maryi Letow córki ienerała polskiego, urodził się dnia 29 Augusta 1755 roku, we wsi Pierszowice w województwie krakowskiém. Wychowany w domu oycowskim w Hoyerswerda, wszedł do woyska saskiego w roku 1770 na podchorążego w pólku hułanów dowodztwa xiążęcia Alberta saskiego, i przechodząc różne stopnie, zostawał w woysku saskiém aż do roku 1791, w którym na głos powstaiącey oyczyzny rzucił obce szeregi, aby w własnych walczył za pomyślność téy oyczyzny, która iedynie i zawsze, każdego z Polaków zajmować powinna.

Jakkolwiek szczerém usiłowaniami było Dąbrowskiego iuż natenczas wice brygadiera, poświęcić siebie dla oyczyzny w woynie 1792 roku, nic wszelako nie wiemy o nim, coby na sprawiedliwe wspomnienie zasłużyć mogło. Wielcy ludzie, w nadzwyczajnych

tylko zdarzeniach poznawać się daią, a epoka rozwinięcia prawdziwey zdatności, we dwa dopiero lata dla niego, nastąpić miała.

Rok 1794; rok ostatecznéy walki dzielnego niegdyś narodu z przemocą somsiadów naszych, podał pierwszą mu zrzeczność i poświęcenia się oyczyźnie, i ukazania wiadomości woiennych, które mu późniey sprawiedliwie sławę zjednały. Kościuszko umiejący każdego wartość oceniać, mniey baczny na zdania niechętnych iemu, zaszczycił go stopniem ienerała maiora, na którym zostając, przy oblężeniu Warszawy, lewemu skrzydłu dowodził; po utracie zaś bateryy *Szwedzkiemi* zwanych, objął dowództwo skrzydła prawego, i dnia 28 Sierpnia pod Powązkami imię swoje uwiecznił, za co go naczelnik na placu boiu, złotą obrączką z napisem: *Oyczyzna obrońcy swemu*, ozdobił.

Powstanie województw Wielkopolskich, oswobodziło oblężoną stolicę i podało zrzeczność Kościuszce, wysłania woyska ku ich pomocy. Wyprawa ta (stosownie do żądania Wielkopolan przez półkownika Moskarzewskiego oświadczonego). powierzona Dąbrowskiemu została.

Z oddziałem tym woyska, złączył się ienerał leytnant Madaliński prowadząc iazdę: zéyście się razem tych dwóch ienerałów, mających prawo do naczelnego dowództwa.

stwa, groziło sprawie powszechney: złe ztąd skutki, Wybicki naówczas pełnomocnik wystawił.

Uczuły moc ich dusze szlachetne, i każdy śpieszył z własnéy władzy dla szczęścia oyczyzny ofiarę przynieść. Dąbrowski przesłał raport z doniesieniem, iż się poddaie pod rozkazy Madalińskiego; Madaliński zaś w obliczu woyska zgromadzonego w Kamionnie d. 15 września, uściskał Dąbrowskiego, i oświadczył, iż idzie starszy pod rozkazy młodszego. Przykład ten obywatelskiej cnoty, oby w późne wieki służył za dowód, iż nie masz takiej ofiary, którejby uczynić nie mógł obywatel, skoro pomyslnosc oyczyzny na pierwszym względzie mieć będzie.

Dąbrowski korzystając z popłochu, iaki padł na woyska pruskie od chwili powstania Wielkiej Polski, przeszedł Bzurę i Wartę, połączył się z częścią powstań, i dnia 27 września wszedł do Gniezna, dnia zaś 2 października, stanął pod murami Bydgoszczy i miasto to, po przypuszczonym szturmie, zdobył, wzięwszy w niewolę mężnego lecz okrutnego Sekulego, wraz z osadą. Czyn ten nagrodzony został pałaszem honorowym i stopniem ienerała leytnanta.

Zwycięztwo to, ostatniem było dla oręza naszego: Dąbrowski który z woyskiem swoim w przeciągu dni 17 przedarł się do Gniezna, i opanował Bydgoszcz, znalazł

się sam w najsmutniejszém położeniu, po bitwach Brzeskiej i Macieiówickiej. Odwadze wojska polskiego, dobrze ułożonemu planowi odwrótu, może z resztą złemu rozporządzeniu działań wojsk nieprzyjacielskich, przypisać należy, iż garstka naszych zewsząd otoczona i od Warszawy odcięta, przeszła mil kilkadziesiąt w porządku, żadney nie poniosła straty, a nawet brance wojenne z sobą do stolicy uprowadzić zdołała.

Zdobycie nieszczęśliwey pragi, popłoch na całe wojsko rzuciło: Dąbrowski który stał z swoim korpusem pod Górą, przyciągnął d. 4 listopada pod Warszawę. Wziąść z sobą Króla, Radę i skarby, przedzierać się z temi w góry galicyjskie i węgierskie, i w nich ieszcze probować szczęścia, ten był plan Dąbrowskiego i wielu z nim ienerałów; nie przyszedł on atoli do skutku, a wojska do Drzewicy ruszyły. Zebrana wkrótce cała nasza potęga, uczyniła możliwym zamiar przedarcia się do granic francuzkich przez Murawy, Czechy, Bawaryą, do czego nasz Dąbrowski uczynił plan dnia 13 listopada; lecz i ten skutku osiągnąć nie mógł dla niezgody własney (iako o tém w żywocie Wawrzeckiego mówić będziemy) tak ienerałowie nasi opuszczeni od wojska w Radoszycach dnia 18 listopada, w moc się nieprzyjaciół dostali.

Dąbrowski z ienerałami innymi do

Warszawy przywieziony, zwycięzców doznał szacunku, Suworow zaszczycał go swemi względami, i świetną mu nawet przyszłość wystawiał, byle go na los Polski obojętnym uczynić: nie wszelako stały w nim duszy zmienić nie mogło, bo mąż ten nie ugięty, wcześniej już rozmyślał nad sposobami zachowania oyczyzny. Iakoż, po całkowitym Polski podziale, a zaięciu w roku 1796 przez Prusaków Warszawy, opuścił on nieszczęśliwą oyczyznę, udał się do Berlina, i tam myśli swoje względem Polski wskrzeszenia, ministrowi francuzkiemu Cailard udzielił; widząc zaś potrzebę działania w tey mierze w Paryżu, puścił się przez Drezno do francyi, i w miesiącu Wrześniu, podał w tym celu projekt Dyrektoryatowi wykonawczemu.

Plan ten iakkolwiek był dla rządu francuzkiego dogodny, nie został wszelako zaraz przyięty, co dopięro ostatnich dni grudnia roku tegoż nastąpiło. Dąbrowski stosownie do przyiętego projektu, wydał pierwszą do Polaków w miesiącu styczniu roku 1797 odezwę we czwórzech językach, która iak naylepszy skutek zdziałała, bo wśrodku miesiąca lutego uyrzano już 1,127 Żołnierzy pod bronią, zgromadzonych około świętych oyczyzny chorągwi.

Nie iest zamiarém pisma naszego pisać dzieie Legiów Polskich we Włoszech, których tworzenie się miało na celu zachowanie

imienia Polskiego, a powodzenie ich świetne na cnotach obywatelskich oparte było: rzecz ta przez się ważna, osobnego pióra wymaga; nie przeto iednak zamilczyć mogę, iż iey utworzeniu wińskiśmy zachowanie imienia naszego, utrzymanie narodowego ducha, i powzięcia tego powszechnego o waleczności Polaków mniemania które później tylu dowodami świetnie sprawdzone zostało. Legiony polskie przez Dąbrowskiego utworzone, lubo rozmaitym ulegały szczęścia kolejom, w niczém iednak słusznie nabytey sławy nie przyćmiły. Nie raz zwyciężkie, rzadko zwyciężone, a zawsze waleczne, przez czas długi na ziemi Włoskiej walczyły: Wenecya, Neapol, sam Rzym nawet, świadkiem był ich powodzenia; a święte groby Kamillów i Emilianów, nieraz słuchały przysiąg walecznych tułaczów, którzy, iak tamci Rzym, tak oni Polskę kochali!

Przyszła nakoniec długo od serc ich oczekiwana pora; orły francuzkie nad brzegami Wisły stanęły, nadzieia ukazała wypogodzone czoło Polakom, a Dąbrowski wyrzał się znowu na ziemi oyczystey, otoczony wiernými dziećmi oyczyny. Widok zasłużonego rycerza, podwoił w nich zapal: powstali obelg narodowych mściciele, a prowadzeni przez niego do sławy, piérwsze dowody dawnego męztwa pod Tczczewem i Frydlandem złożyli: na obu tych miey-

scach zdobyte wawrzyny skropił Dąbrowski krwią własną.

Po przyznaniu bytu politycznego dla Wielkiego księstwa warszawskiego, naczelne dowództwo wojska polskiego, powierzone zostało Józefowi Xiążęciu Poniatowskiemu, iako najstarszemu z generałów Polskich.

Zaiączek i Dąbrowski, którzy przez tyle lat walczyli ciągle o zachowanie imienia polskiego, czuli żal słuszny, lecz mając dobro powszechne na względzie, pokryć go usiłowali. Wiedziało o tych niesnaskach polskie rycerstwo, i z żalem poglądało na nieprzyjaźń tych, których cnoty do siebie zbliżały, a osobistość dwoiła; lecz nie miało ztąd żadney obawy, bo iakież Polak nie mógł być pewny, iż pierwsze niebezpieczeństwo oyczyzny, zatrze pamięć urazy. Zapewnienie to w ich cnotcie obywatelskiej, w cale się w roku 1809 ukazało świetności. Na widok wojsk Austriackich występujących pod Raszyn, zginęła u wszystkich pamięć niesnask dawnych: dobro ogólne zaięło miejsce osobistości, niechętni podali braterskie dłonie, a zgoda pod której godłem iedynie pomyślność uwieńcza usiłowania cnotliwych, orłom polskim zabeścięczyła zwycięztwo. Dąbrowski przekonany, iż wojska nasze przeszedłszy na prawy brzeg Wisły, wydołaią nieprzyjaciół potędze, opuszcza wa-

lecznego wodza, żegna towarzyszków broni, i sam ieden do Wielkiej polski pośpiesza, aby zagrożony przez nieprzyjaciół Poznań, obecnością swoją ocalić. Widok miłego ich sercu męża, pokrzepia wierność téy części polski, która w tey cnocie dla innych zawsze przykładem: podwaja się zapal w Polakach: w pośród szczęku nieprzyjaciół oręża, powstaie siła zbroyna, która nietylko ocalenie dawno zagrożoną Wielkąpolskę, lecz działaniem swoim nad Bzurą, znaczny ma udział w przynagleniu nieprzyjaciół do odwrótu, a następnie do oswobodzenia zagarnioney stolicy. Korpus Dąbrowskiego mocą czarodzieyską utworzony (bo taką właśnie ma siłę prawdziwa miłość oyczyzny), należał następnie do działań woyska polskiego, które zapewniły nam posiadanie znaczney części Galicyi, samego nawet Krakowa. téy dawney królów polskich stolicy.

Nie długo się xięztwo warszawskie cieszyło pokoiem, rok 1812 nową na kray nasz sprowadził burzę. Woyska całej prawie Europy, zgromadziły się na ziemi naszej, aby wskrzesić Polskę, na której upadek niedawno, świat z oziębłością spoglądał. Zgromadzony seym pod konfederacją, obwołał Polskie królestwo, a woyna nayzaciętsza zboczyła krwią ludów nieszczęśliwą ziemię. Nie chcę opisywać wypadków woyny roku tego, skutki iey są

wszystkim wiadome, opowiem więc wkrótkości, iaki w niey miał udział Dąbrowski o którym piszę. Trzymać w osaczeniu twierdzę Bobruisk i dawać baczenie na niewielkie oddziały woysk Rossyyskich, w okolicach Mińska. znajdujących się, to było powinnością dywizyi pód dowodztwem ienerała Dąbrowskiego będącey. Dąbrowski zostawiony samemu sobie, wypełnił ściśle rozkazy dane, i lubo z nazbyt uszczuploną dywizyją, przez iey ucierpienie po przegranej naszych pod Kaydanowem, znacznie się wszelako przyłożył do zabezpieczenia odwrótu woyska francuzkiego z pod Moskwy, anawet do ułatwienia przeyscia iego przez Berezynę (1). W roku 1815, bohater nasz dzieląc los woyska polskiego opuszczającego Xięztwo, udał się ranny do Drezna, i tam stosownie do rozkazów danych przez Napoleona, działał od Witemberga, w stanowczey zaś batalii pod Lipskiem aż do ostatney chwili odwrótu, utrzymywał ważne stanowisko, o które się opierało lewe skrzydło woyska francuzkiego. Po zgonie walecznego wodza Polakow, Dąbrowski odprowa-

(1) W przeysciu tém przez Berezynę, wielkiego woyska francuzkiego, naywięcey zdziałały polskie dywizye, będące pod sprawą Zaiączka, Dąbrowskiego i Kniaziewiczza, którzy chlubne tam rany odnieśli.

dził szczątki woyska polskiego za Ren, ich się iedynie trudniąc uporządkowaniem: tak rok 1813 był iuż zakresem działań iego woieniennych.

Opatrzność która od lat trzech ciągle doświadczała wytrwałości Polaków, ulitowała się nakoniec nad stanem ich cierpień i wyciągnąć z niezasłużoney przepaści nieszczęść, narod nieugięty postanowiła. Mocarze świata traktatem Paryzkim w dniu 11 kwietnia 1814 r. zawartym, w artykule XIX. chlubne woysku polskiemu dali świadectwo, a Władzca północy, który cnoty cenić i nagradzać umie, opiekę mu swoię na dal zapewnił. Zebrać na nowo rozproszonych polskich rycerzy, uzbroić ich ręce, aby te gotowe były na obronę Polski, (którey rychło miał się sam stać oycem), te były podówczas zamiary N. Cesarza Alexandra. Komuby to ważne dzieło powierzyć, nie potrzebowano namysłu, zasługa podała Dąbrowskiego nażwizko, a rychły skutek uwieńczył powziętą o nim nadzieię.

Tyle zasług w oyczyźnie, zwróciło nań uwagę Króla Polaków; wynieść go na dostojność Senatora woiewody, zaszczycić go stopniem ienerała iazdy, ozobić orderem orła białego, byłoto nagrodzić prawdziwą zasługę, byłoto zadość uczynić uczuciom serca ceniącego cnotę. Wszystkie te zaszczty zlały się razem prawie na niego, czemuż dola zazdrośna szczęściu Polaków,

nie dozwoliła mu dłużej cieszyć się łaskami N. Króla, nam zaś zapatrywać się na nagrodę prawey zasługi: czemuż nas tą nową stratą dotknęła?

Dąbrowski nazwyczaiony nie drzeć na widok śmierci, ukazał całą swoją przytomność w chwili dla każdego stanówczej, a pożegnawszy żonę, dzieci i przyjaciół, nie strwożony wyzionął ducha swojego dnia 6 czerwca roku 1818 w Winogorze, gdzie stosownie do woli iego pochowany iest w mundurze tym, w którym walczył na ziemi Włoskiej za byt oyczyzny (2). Mąż ten znamienity łączył z odwagą, naygruntownieyszą znościomość sztuki woienney (3),

(2) Kazał przytém włożyć w swą trumnę dwa pałasze, ieden honorowy w roku 1794, a drugi ten, który mu służył na wszystkich wyprawach włoskich, oraz trzy kule wydobyte z ciała iego.

(3) Dąbrowski posiadał potrzebne stanowi iego nauki, które mu wstęp do towarzystwa Król: przyjaciół nauk zjednały; umiérając zapisał on zgromadzeniu temu własne rękopisma i ważne zbiory. Między wielu narodowemi zabytkami, chorągiew Mahometa zawieszoną przez Sobieskiego w Lorecie, którą mu był podarował naczelny wodz woysk francuzkich, chcąc przez to nagrodzić poświęcenie się Polaków walczących nad Tybrem.

która mu nie pośledne miejsce pomiędzy
generałami wieku tego zjednała. W na-
grode zasług otrzymał w roku 1794 pierś-
cień iszablę, w późniejszych zaś koman-
dorski krzyż polski, korony żelazney i le-
gii honorowey, oraz orderu orła białego:
do nayszlachetniejszych iednak ozdob, po-
liczyć należy te ran siedm, które odniósł
w sprawie oyczyzny.

ANTIDIABOLICUM

C Z Y L I

K A K A R E K U

przez *A. K.*

Długi czas minął, przed stworzeniem człeka,
Nim chaosowe umilkły wzburzenia;
Nim stwórey światów naymędrsza opieka
Wzbudziła wdzięczne różnych ptasząt pienia;
Nim stworzył naszych naypiérwszych rodziców,
I w pięknym raju rzekł do nich te słowa:
„Was ja tey ziemi chcę mieć za dziedziców;
Szczęśliwość — życia waszego osnowa.“

Same przybytki przedwieczney Istoty
Jaśniały blaskiem wielkiego iey tronu;
Nie były ieszcze na ziemi kłopoty,
Ani żył człowiek z własney pracy plonu.
Samych aniołów rozliczne szeregi
Tron niedostępny wszystkim otaczały;
Tysiącznych światów wskazując obiegi
Głosiły wielkość Przedwiecznego chwały.

Niestety! próżne tey wielkości wzory,
Gdy zły kierunek bierze wolność woli:
Tylu darami ozdobione twory,
Teyże kolei doznały powoli;
Pychą nadęte, chcąc się zrównać z Bogiem;
Który ie stworzył ku swey świętey chwale,
Cześć iemu winną rzuciły odłogiem,
Bunt przeciw niemu podniosły zuchwale.

„Niewdzięczne duchy! do czegoż zmierzacie?“

Rzekł Pan Naywższy i cisnął pioruny.

„Bądźcie przeklęte! o to piekło macie:

Tam sobie w ogniu szukaycie fortuny.“

Rzekł i na ostre w głębi piekła ćwieki

Z gmachów wspaniałych strącił ie na wieki,

Odtąd piekielna trucizna ie trawi,

Zaboycze pary każdy z nich wyziewa:

Człek jest ich celem! któż, proszę, wyiawi

Złe, które djabeł po ziemi rozsiewa?

Tysiączne figle, tysiączne manowce,

Któremi zcicha do ludzi się skrada?

Pędzi przed sobą iako błędne owce,

Porywa potym i do piekła wpada.

Tam to na widok gości z tego świata

Radośna tłuszcza uderza w cymbały:

Z kąta do kąta Asmodeusz lata,

Potnieie, niedba na straszne upały.

Skacze też z nimi i djabeł kulawy;

Wszyscy się cieszą z pomyślney wyprawy.

Któż ich wyliczy klasy i imiona,

I różne znaki podług ich zasługi?

Jeden z ogonem , drugi bez ogona ;
U tego krótki , a u tego długi.
Jednym padalce uwieńczają skronie ,
Drugim gadziny , żaby , węże , zmije ;
Temu krokodyl siedzi na ogonie ,
Ow pięćset smoków żywcem w brzuchu kryje.

Ten z arseniku tabakę zażywa ,
Ow zgniłe raki do lulki nakłada ,
Tamten w żelazie roztopioném pływa ,
Ten piie smołę , śpiewa , skacze , siada.
Ci utrzymują reiestr ludzkich grzechów ,
A tamci wazą grzechy na cętnary ,
Ci się rzucają do kowalskich miechów
Zaięci pracą narzędzi do kary.

Na takie gody chcąc mieć djabeł ludzi ,
Podchodzi w nocy do człeka , i ślini
Spiącemu ucho , szepce , lecz nie budzi ;
A człek nazaiutrz , co chciał djabeł , czyni.
Pędem błyskawic ziemię tę przebiega ,
Napada ludzi bez różnicy stanów ,
Nie masz nad niego straszniejszego szpiega ,
Exekutywus i tęgi do planów.

Często w postaci wykapaney żyda ;
Czasem na siebie kształt cygana bierze :
A w czasie bosin , kiedy głos swój wyda ,
Zda się że pękły bomby i moździerze ;
Zda się że runie cała synagoga
Na ryk okropny piekielnego wroga.
Wówczas się kurczą żydzi przerażeni ,
Grzbiet ich okrywa śmiertelna koszula ,

Djabeł tymczasem wszystkie głowy ceni,
W końcu z nich jedną do siebie przytula.
Chwyta za gardło, za peysy, za brodę:
Żydzi nazajutrz poznają swą szkodę.

Często po bagnach daie wielkie susy,
I po mogiłach czasami też skacze:
Ubiór podówczas iego bywa kusy,
Czasem się śmieie, czasem rzewnie płacze.
Strzeloom wykręca śrot i skałkę skrada,
W las, w bagna, w rowy podróżnych sprowadza,
W nocy na konia, by go męczyć, wsiada;
Wszędzie się wścibi, i wszędzie przeszkadza.

Wielką gra rolę na każdym jarmarku,
Szczególniey iednak upodobał *Szaty*:

Tam nie iednemu siada on na karku,
Tam nie iednego naraża na straty.

Tam dzielność iego w cudowney postaci!

Lecz za to djabeł *targowe* tam płaci.

Maiąc przywiley na robienie szkody

W cudzey kieszeni, piekielną swą wędą:

Z przemysłu tego wielkie ma dochody,

Wszyscy złodzieie pod iego komendą.

Lecz rzućmy grubą na ten punkt zasłonę...!

Radźmy się raczey przezorney natury,

Szukaymy środków na człeka obronę,

Gdy go zaskoczą czarnych djabłów chmury,

Wszak są szkodliwe i pomocne zioła,

Mamy na szczurów; łasice i koty,

Mnieysza też siła często większą zdoła:

Czyż nie ma środka i na djabła psoty?

O ty domowy człeka przyiacielu,
Skłoń na me rymy łaskawego ucha!
Ciebie natura wybrała wśród wielu,
Mowiąc: niech głos twój trwoży złego ducha.
Ty iesteś stworzon do wielkiego celu,
'Twoiego głosu djabeł z trwogą słucha.
Ty wzbudzasz w ludziach wdzięczności uczucie,
Ciebie pozdrawiam, wspaniały kogucie!

Łedwo wesole tve usłyszysz pianie,
Wnet zły duch figłów swoich się wyrzeka;
Co tchu umyka w piekielne otchłanie,
Nie prawi nowin, choć przybył zdaleka;
Tu go kolledzy proszą na śniadanie,
On, za odpowiedź, od wszystkich ucieka.
Do naygłębszego ukrywa się lochu,
Strwożony bardziej, niżli żyd od prochu.

Kiedy Bóg stworzył pierwszego człowieka,
Daiąc dla niego żonę w piękney Ewie,
Niestety! kogut był wówczas zdaleka,
Gdy się iey djabeł ukazał przy drzewie.
Zapiał on wprawdzie, ale luź po czasie!
Połknęła jabłko oszukana Ewa;
Choć zniknął djabeł, lecz ona źle ma się,
Łzami gorzkiemi twarz swoją zalewa.

Kiedy Piotr zaprzął, że nie zna Chrystusa,
Zaraz kur zapiał; Piotr poznał że grzeszy:
Dwakroć go ieszcze napada pokusa,
Dwakroć kur ieszcze na ratunek śpieszy:
Pokonał przecię, lecz za trzecim cięciem;
Bo nie tak łatwo z djabelskim xiążęciem.

Jak kiedy strasznym lew sroży się rykiem,
Wszystkie zwierzęta kryją się gdzie mogą,
Wszystko przed takim zmyka przeciwnikiem;
Tak głos koguta razi djabłow trwogą.
W bezdenną przepaść gdzie Belzebub zgrzyta,
Na głos koguta djabel rwie z kopyta. —

Razu jednego — (żyją i świadkowie)
W mieście *Kieydanach* było to w iesieni,
Uroił djabel żarcik w swojej głowie:
Bo się on z ludzi żartować nie leni.
Zyd Szmerko krawiec, (masz go ieszcze w życiu),
Sam to potwierdzi, że tak iest w istocie;
Pocziwy żydek w całym swém pożyciu,
Ale że żydek, uległ djabła psocie.

Noc była ciemna, powszechne milczenie,
Błoto po uszy, a iama przy iamie;
Szedł drogą *Szmerko*, nucąc zwykle pienie,
Tym czasem djabel chwyta go za ramię.
Chwyta i ciągnie, nie mówiąc ni słowa,
Prowadzi iego to w lewo, to w prawo,
Zydowi z strachu co niepęknie głowa;
Lecz drogę z djablem odprawuie żwawo.
Potnieie *Szmerko*, ale zimne poty!
Z błota do błota nagły marsz odbywa;
Djabel w podróży nie traci ochoty,
I po hebraysku czasem coś zarywa.

Szczęściem kur zapiał: — wnet do piekła wnogi,
Przez morza, góry, państw różnych granice,
A *Szmerkę* na swe pochwyciwszy rogi,
Wrzucił z łoskotem do bliskiej piwnice.

Długo pamiętał żydek ten *ceretamen*,
Gdyby nie doktor, byłby iemu *Amen*.
Wszystko na świecie ma swoje prawidła,
Cel jest każdemu jestestwu wskazany;
Djabeł na iutro w nocy stawia sidła,
Lecz kogut często niszczy jego plany.
Stąd też tak często kogut w nocy pieie,
Nadto skrzydłami wiele rzuca trwogi,
Tak nikną djabła zabójcze nadzieje;
Co tchu ucieka nie pytając drogi.

Niech więc koguta, ma każdy przy sobie,
Czy to w młodości, czy w zgrzybiałym wieku,
Czy w zdrowiu czerstwém, tém bardziej w choro-
bie,
Miło mu będzie słyseć: *KAKAREKU*.

O PIĘKNOŚCI I WDZIEKACH.

Wyiątek z dzieła o malarstwie
przez P. Armand.

PREKŁADAŁ
JÓZEF BYCHOWIEC

b. Kapitan W. Pol.

P. Armand, proszony od miłośników sztuk nadobnych o krótki wyiątek szczegółów potrzebnych do założenia gruntowney i porządney szkoły malarstwa, napisał w tym zamiarze małe klassyczne dzie-

ło, pod tytułem: uwagi nad sztuką malowania, uważaną jako malarstwo bohater-
skie (*).

Mając już szkołę malarstwa w Uni-
wersytecie wileńskim, pożytecznie byłoby
dla nauczyciela, dla uczniów i miłośników
mieć to dzieło w języku narodowym. Wo-
ła o to oyczysta literatura. Na próbkę wi-
doków i stylu autora, kładnę tu przekład
rozdziału IV. o piękności i wdziękach pod
względem sztuk nadobnych.

Wdzięki bywają niekiedy w naturze
bez pomocy piękności, i wtedy skutkiem
są poruszeń, których różności nie zdo-
ła malarstwo wyobrazić. Malarza portre-
tów, ujętego ich powabami, omamiają nie-
kiedy te wdzięki z ruchu wynikające, do-
strzegane w żywym wizerunku: żali się on
na sztukę, pozwalającą mu tylko wyboru
postawy. Jednakże, stanowi nakoniec wziąć
się do dzieła; imaginacja złudzona wysta-
wia mu *piękność idealną* (*) w naśladowa-
niu niewolniczym tego, co oczy jego cza-
ruie; lecz wkrótce postrzega, iż sama na-
tura ma przywilej udzielać wdzięków bez

(*) Reflexions sur l'art de la peinture, considérée
comme peinture héroïque.

(**) Wyrażenie niewłaściwe, chociaż powszechnie
przyjęte; bo nic nie ma *idealnego* w składzie
całości, złożoney z piękności przyrodzonych.

pomocy piękności. Wyrzeka się swego błędu, poświęcając piękności idealney wady, wskazane mu od natury: zaprzysięga hołd niezmiennym prawom piękności; prawom, które w zapale naukowym, poznał z rozważania powabów w posągach greckich. Kiedy od tych postaci niebiańskich zwraca swe oczy na ziemię, widzi tylko ślady piękności, a wdzięki, towarzyszące tylko instynktowi dzieciństwa: atoli oczy jego ze skarbami Grecyi spoufalone, snadnie na tym spiekłym gruncie żniwo obfite spozstrzegają. Umie on zedrzyć z natury powłokę iey chropawą, i ukryte, aż pod maską zalotnych wybiegów, wdzięki pierwiastkowe z radością ogląda. A tak natura, pozbawiona w oczach iego wszelkiew dzikości, staie się dlań kopalnią niewyczerpaną. Może iey dostatkami dzieła swe zbogacać, oddzielając zwodnicze błyskotki od drogiego kruszcu; wartość iego trwała przezwyzięża czas i przesady.

Piękność, co do sztuk, okazuje się tylko w całości powabney harmonicznym proporcyy, które, samo uczucie odkryło ludziom za pomocą długiego i pilnego wyszukiwania. Jedynym dowodem iey bytu, iest czucie przyjemne wzroku przez nią wzbudzone: o początku zaś iey i kresie ostatecznym, żadnego dokładnego wyobrażenia mieć nie możemy. Doświadczenie wieków nas uczy, iż dotąd zależy ona od

proporcyy, przez Grekow nam zostawionych; bo skoro się te odmienia, piękność znika natychmiast.

Współcześni *Kalimaka* nie mogliby bez zuchwalstwa utrzymywać, iż porządek iego koryncki utrzyma się aż do naszych czasow, iako fenix w budownictwie. Lecz dzisiay, po tysiącznych nieużytecznych usiłowaniach do wynalezienia czegoś lepszego, zgodziliby się z nami, że iest najpiękniejszy.

Z tegoż względu posiadają piękność nieliczne posągi klassyczne, po Grekach nam pozostałe. Wystawione w nich różnice wieku i płci, pokonały aż dotąd wszelkie odmiany, iakie w proporcye ich wyborne wprowadzić chciano. Przeto, ze wszystkich znanych, są iedyndymi głównymi zasadami piękności.

Główne proporcye *Wenery medycey-skiej* mogłyby za wzór służyć *Heleny* powracającej do Sparty, albo *Penelopy* poznającej *Ulissesa*. Ale iako śmiertelnym, czas przydał wdzięki do delikatności kształtow ich pierwiastkowych; drzewo osypane owocem zachowuje te same proporcye, iak gdy iest okryte kwiatem, lecz oku wystawia widok odmienny; zdaie się, że *Venus wiosenna* (*) w formach swych wzra-

(*) *Venus Primanière.*

staiących całą świetność wieku pięknego wyobraża.

Wszyscy sławni rzeźbiarze używali tych proporcji do ozdoby postaci niewiast, a starożytna rodzina *Nioby* jest dobitnym przykładem wdzięków, iakich im proporcye te udzielaia. To znamienite dzieło rzeźby, wystawia nam rozmaite wzory najpięknieyszey natury śmiertelney; każda w niem postać zachowuje w proporcjach, wskazanych w Wenerze, formy wiekowi iey przyzwoite. Przez skromną prawosć młodych xiężniczek, łagodzi się tam powabnie przestrah, grożący im niebezpieczeństwem; najmłodsza wydaie się iawnie z uczuciami natury, szukaiąc schronienia u kolan drżących nieszczęsney matki, którą nieubłagana *Dyana* na ostatnią dla się ofiarę zachowuje. Strapiona ta matka, zdaie się całe brzemie zemsty dzwigać na sobie! Dusza wspaniała nadaie jey postawę dumną; wzywaiąc nawet bogów, na nich się użala; głowa jey wyraża rozpacz śmiertelną, a przez sztukę nam nieznaną, celuiącey piękności nie zmienia to bynajmniej.

Co za przykłady dla artystow! Przez iakież uczone czarodzieystwo mogli Grecy, nierażąc wzroku, natchnąć przestrahem? Jakże ci, którzy tę głowę sławną za wytworny owoc chwili uniesienia poczytuia, mało znaią drogę porządną do udoskonalenia sztuki prowadzącą! I dla czegoż chcą

oni z bogacać traf zasługą, przynależną tylko nauce głębokiej? Mogliby nie wiedzieć, iż za iey tylko pomocą, można uniesienie swe wyobrazić?

Mniemanie to hańbiące, byłoby znośniejsze, gdyby Grecy zostawili nam tylko, ten ieden cud wspaniałej wyrazistości. Mogłoby proste uniesienie ukształcić głowę znaną pod imieniem *Alexandra umiérającego*, ozdobę galeryi florenckiej? zapal, wyrażający z tak mocnym charakterem, zgon bohatera w cierpieniach nayboleśniejszych, zachowując naywiększą piękność, wznieca się zaiste w duszy mistrza ulubionego od natury; lecz przez głęboką tylko naukę mógł być zdolnym do takiego usiłowania.

Meduza w pałacu *Rondanini*, w Rzymie, wystawia nam obraz bardziej przerażający przekleństwa bogów, niż liche wykrzywienia, nadane jey od terażniejszych. Zachwycająca piękność form tej głowy, przypominając zamach Neptuna, od gniewu Minerwy odbija straszliwie; pewna wesołość obłąkana i dzika okazuje pomieszanie zmysłów, a wzrok sprośny i okrutny zda się przelewać w widzów iad węzów, okropnie głowę tę zdobiących. Ileż wiadomości trzeba było zgromadzić dla połączenia z pięknnością tylu wrażeń straszliwych, dla przymuszenia piękności do ich wyobrażania!

Nie dziwuymy się więc, że artyści, umiejąc tak zarządzać pięknnością, potrafili *Apollina belwederskiego* ukształcić. Jego formy nie mają w sobie nic ziemnego, a kształtność ich przedziwna, przystoi tylko młodemu bohaterowi, kiedy śmierć chwalebna i zbyt wczesna na ubóstwienie ich zasłużyła. W chwili tak uroczystey można ich postać z tego oczyścić, co miała w sobie śmiertelnego.

Sławny *tułow belwederski* ukończony w tym stylu wysokim, owszem nadludzkim, jeśli tak mówić można. Zda się, iż chciano w nim wyobrazić *Herkulesa* ubóstwionego. Formy jego wielkie zagładzają małe części, iako i rzeki krwi płynącey przez górzyste muszkuły śmiertelnego *Herkulesa farnezejskiego*. Rzeki te utworzyły w nim łożysko miedziane, zbiór sił zdolnych do dzwigania niebios. Dzielna sztuka Greków pokazuje nam jeszcze w tym posągu cudowną odbitność naywiększey siły z naywiększą ruchawością połączoney.

Niech się wystrzegają artyści ślepego zapalu pewnych miłośników starożytności, którzy, pobudzani bardziej namiętnością niż czułością, wszystko co nosi piętno czasu, obarczają erudycją trudzącą i systematyczną. Wstąpiwszy na tor pięknosci, powinni umieć uczniowie obcinać rośliny pasorzytne, mogące skrywać przed nimi piękne Grecyi owoce, a to, żeby umieć

rozeznac w niezmiernym odmęcie pomnikow starożytnych, powabne piętna sławnego wieku Apellesa. Znaydą tu z uniesieniem kres swych żądz i usiłowań. Chciwym w postrzeganiu tych wspaniałych za- bytków, ułamek iakiey płaskorzeźby, iakiego naczynia, kamienia, odkrywa tajemnice, prowadzące do wdziękow: te, pozbywają się niekiedy więzów sztuki, lecz tym zręczniey uludzaią.

Mistrze Grecyi, natchnieni uczuciem wyborném, tym płodem długiey i głębokiey nauki, umieli wyobrażać piękność w świetnych pomnikach, przez ich ręce sztukom wzniesionych. Ludy dawne, omamione ich blaskiem, poczytywały to za dar bogów, co sama sztuka zdziałać może. Stawiano ołtarze przyozdobioney tak naturze, i ręką świętokradzką znieważano kadzidło, oddając cześć temu, nad czém się tylko zdumiewać należało.

Dzieła Grecyi przeszły aż do nas. Nie zniszczył czas łańcucha, który wiek nasz z wiekiem Apellesa połączyć może. Jesteśmy świadkami oczywistymi niebezpieczeńwa rodziny *Nioby*. Umieją wdzięki, przenikając nas razami rodzinie tey grożącemi, rany złagodzić. A kiedy mieszaią w oczach naszych ryk przenikliwy starego *Laokona* z przeraźliwym krzykiem nieszczęśnych iego synów, okrywają swym pasem, coby mogło wzrok obrażać w widoku

tak żalosnym. Slady Grecyi wskazują nam wszędzie, iż berło sztuk w ręku tylko wdzięków potężnym bydź zdoła.

Natchnąwszy mową bogów nieśmiertelnego opiewacza dzieł *Achillesa*, wdzięki udzieliły się artystom przez naukę bardziej jeszcze zmysłową, dając im postrzegać w naturze zubożoney, kształty godne Olimpu. Córa ulubiona sztuki, *Wenus*, pod tarczą wdzięków, nie lęka się inż pokazać nagą. Uszlachetniona natura to tylko wzrokowi okazuje, co wznosić duszę powinno. Uwaga ostrzegająca artystow, iż moc, iaką wywiiera na nas piękność w towarzystwie przystoyności, iest nayszybciej, owszem iedynym środkiem do opanowania uczuć naszych.

Zdaie się, że *Berne* (*Bernin*) zapomniał o tém prawidle w wystawionym przezeń *Apollinie*, który depce nogą cyniczną, brzegi kwieciste *Peneasza*, zwracającego bieg wod swoich dla uniknienia drzewa laurowego, ostatkow żalobnych i oplakanych zelżoney iego córki. Mógłby znaleźć *Berne* w *Owidyuszu* nawet tysiąc postaci godniejszych sztuki. Rysunek stylu wysokiego mógłby wyobrażenia iego rozprze-strzenić; lecz kształty przyięte bez wyboru delikatnego, przywiązuąc do ziemi, odwróciły wzrok iego od wielkiego wzoru *Herkulesa farnezeyskiego*, od giętkiey kształtności zapaśników florenckich, od delikatney

dobitności zapaśnika w pałacu *Borghese*.

Mniemam, że malarstwo bohatyrskie zwiędło w oczach naszych przez technienie złodowaciałe terazniejszych naszych *Pytonisek*; te, zwodniczemi swemi wybiegi podkopują księgę ustaw Parnasu, aby dziwactwa swe ogłaszać za wyroki. Rozgniewany Apollo odmawia swego światła podłym pochlebcom tych płochych *Dyktatorek*. Zachowuje on promienie swe ożywiające artystom, którzy mu cześć oddają, oczyszczoną przed sądem greckich posągów. Posągi te zdaia się ku niemu wdzięcznie uśmiechać z uprzedzenia barbarzyńskiego, któreby się chciało od wyrokow ich uczonych uwolnić. Przywiązani do form starożytnych, zawrzymy uszy na śpiew niebezpiecznych dumnych *Syren*; głos ich dla tego tylko uiarzma uczucie, aby je zniszczyć całkowicie.

Wdzięki w sztukach, iako i w naturze, zależą tylko na poruszeniach najprostszych, mających bezpośredni związek ze swemi przyczynami. W kobietach widzieć się daia wspaniale dary od wdziękow im udzielane, gdy mniemaia, iż na nie nikt nie patrzy. Lecz za najmniejszém domniemaniem, że są przedmiotem uwagi, nikną wdzięki przez poruszenia wyszukane, przesadzone i wymuszone tak rychło, iak po ocknieniu się znika sen piękny.

Gdyby był kray taki, gdzieby się ko-

bięty przekonały, iż obyczaje popędliwe, rubaszne i śmiałe, są prawdziwemi wielkością przymiotami, oświadczyłbym, że mają zaszczyt zemścić się zupełnie za pleć swoją, którey od dawna chęć zbyt wygórowaną podobania się, zarzucają. Atoli kray tak oschły, przestraszałby artystow; uciekaliby z ziemi niewdzięczney, którey twarda żyźność wydawałaby tylko cierń nieużyteczny. A w wielkich miastach znaydąż oni przedmioty powabniejsze? I tu ieszcze nie mogą się zgodzić wdzięki z tą dumą teatralną, nieoddzielną od talentow, urzędow i darow szczęścia. Duma ta wydaie się śmieszniejszą w niższych klassach ludu, gdzie wszyscy, aż do najmniejszych, zajmują się troskliwie ukrywaniem znakow czcigodnych, mogących okazać ich pracowitość. Ten iednostayny ton popisu z dumą niezgrabną, nietak iest widoczny po wsiach i małych miasteczkach. Artyści postrzegają tu poruszenia prostsze i ciała czerstwiejsze. Natura mniej krępowana, więcey tu wdzięków okazuje; widać tu starców zbielonych wiekiem, okrytych tą wesołą rumianością, okrasą przeszley młodości: słodka i pochlębna nagroda życia trzezwego i umiarkowanego! Cicha ich spokojność odbija powabnie od żartkiew czynności synow; tych ramiona krzepkie, opalone od słońca, zdają się ztąd nowey siły nabierać. Pracowity robotnik w ubiorze, mającym w sobie coś malarskiego

i zgodnym z iego trudami, przypomina niewinny obraz prostoty starodawney; ci śmiali mularze, okryci potem i kurzem, wyobrażają oczom naszym świętokradzkie usiłowania zuchwałych synów *Tytana* straszliwego; ci znowu z ciałem nachyлонem i z kolanami drżącemi padają prawie pod brzemieniem ich ciemieżącym; sąto iakby *Sizyfy*; ci kowale wpół nadzy, z odróżniającą ich cerą koloru żelaznego, zdają się być pod rozkazami *Wulkana*; pokorny żebrak, wyciągając rękę bez podłosci, przywodzi na pamięć cierpliwego syna *Laerta*, w powrocie do *Itaki*,

Skończmy wyliczanie stosunkow, które, nieieden z innych miar rozsądny, lecz nieświadomy tajemnic sztuki, mógłby nazwać dziwactwami. Ci, którym *Muzy* sprzyjaiają, nie potrzebują mey nauki, żeby wiedzieć, iż sama niewinna i prosta natura, dostarcza materyałów, ieniusz zasilaiących. Podobnie, iak biegli rękodzielnicy, którzy materye naypospolitsze na przedmioty zbytku przerabiaiają, wielcy malarze wybierali w naturze materyą pierwiastkową, nieszpęcając iey prostego charakteru. Wsparci wynalazkami *Greyci*, umieją oni rozpoznać piękności malarskie, zatarte w formach *nieprzyjemnych*, nas otaczaiących.

Doskonały cieśla okrętowy, potrafi łaćno w ciemnym nieładzie lasu, rozeznac drzewo zdatne do iego robot; oczy iego

wyćwiczone, przenikaiają korę chropowatą, i formy przydatne odkryć umieiają.

Wszystkie wonie są darami ziemi, lecz działania sztuki wyciągając z nich drogie płyny, wpływ ich pomnażaią stokrotnie. Otoż, czego malarstwo bohaterkie wymaga od sztuki: niech ona czerpa wszystko z natury, ale niechay wdzięki i piękność stokrotnie się przez wybor iey mnożą, skupiając w iednym przedmiocie blask cały, iaki natura iskrami tylko wskazuie.

DO JULII.

przez PLACYDĘ POTANSKĘ.

Juluniu! ten kwiat, te wdzięki,
Któremi róża jaśnieie,
Dziś biorą świetność z twej ręki,
Jutro to wszystko zwiędnieie.

Dzień nam maluje wesele,
W nocy mrok czarny osiędzie,
Słowik dziś nuci swe trele,
Jutro w nim głosu nie będzie.

Xiężyc przyświeca niewłaśnie,
Tło gwiazd zasepiają chmury,
Słońce jaśnieie i gaśnie,
Walą się zamki i mury.

Wszystko nam smutny zgon kryśli,
Nic w świecie nie jest stateczne,
Julunia o tém nie myśli,
Juluniu! dni twe są wieczne?

MODY PARYZKIE.

Na spacerach widzieć się daie, wiele chusteczek z czarnych korunek, niektóre białe korunkowe, inne muslinowe klarowne, bogato haftowane.

Przodek czyli cień kapeluszków gazowych, zawsze zlekka iest załamany pośrodku; więcey zaś używa się szarfy przez wierzch kapelusza, niżeli z pod spodu.

Niektóre modniarki, oszywają kapelusze krepowe liliowe, plecionkami z żółtey słomy.

Szarfy spuszczone są więcey długo niż krótko. Niewidać iuż więcey szarf wiązanych na boku.

Niektóre parasoliki, mają na tym końcu gdzie się ręką trzyma, iak T. z kości słoniowej.

Już od końca Augusta, damy poczęły kupować merynosy na suknie. Materyie któreśmy widzieli w wielu magazynach, są koloru brązowego, inne dymowego *fumée, ventre de lievre, graine de réséda, roseau, emma*. Kolor *emma*, iest ten sam

co i *Karolina*, tylko że nieco wpada w czerwony.

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 9.

Fig. 1. — *Kapelusz z batystu syrowego. Suknia perkalowa, garnierowana muślinem. Chusteczka muślinowa, z podobnym garnierowaniem.*

Fig. 2. — *Kapelusz słomiany brązowy. Chustka iedwabna. Surdut we dwa rzędy guzików; kołnierz w podobnym kolorze. Kamizelka pikowa. Spodnie długie w paseczki.*

D O N I E S I E N I E.

Redakcyja *Tygodnika Wileńskiego*, poczytuie sobie za obowiązek, uwiadomić niniejszego pisma Prenumeratorów, iż z przyczyny niedowozu papieru z Moskwy, nastąpiła przerwa w wydaniu trzech numerów w oznaczonym terminie — Odtąd zaś będzie wydawane iak nayakuratniey.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miejsc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca września roku 1821.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czt. Kom. Cen.